Dnia 22 Lipca. Roku 1838.

№ 52

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIDA

PODANIE GMINNE.

Istniałam przed wieki, lecz imię moje
Poźniéj mi piękna nadała dziewica.
S.

(Dokończenie)

IV.

Wśród chmurnego dnia jesieni dwa konie osiodłane stały przed Ziemowita chatą, trzymał je giermek w Rajmunda barwę przybrany, a one wesoło potrząsały grzywą i niecierpliwie rozwartemi parskały nozdrzami. A w chatce smutek i łzy, bo rycerz odjeżdżał, a Nida łubo pewna wiary i miłości jego, gorzko nad rozłąką płakała.

Ukój żal twój dziewico, czule mówił do niéj Rajmund, ja wrócę niedługo, by ciebie posiąść na wieki, by się nigdy z tobą nie rozłączyć więcéj. Słuchaj mnie Nido: nim nowy xiężyc dwakroć powróci tu do was, ja znowu będę na zawsze przy tobie; weź tę obrączkę i daj mi twoję... a teraz zaślubionych widocznie w obec Boga, pamiętaj Nido, że nas nic rozłączyć nie może; że śmierć jedna zedrzeć może z palców naszych te święte zaślubin naszych oznaki! Tak mówiąc włożył na palec Nidy srebną obrączkę, a sam wziął z jéj palca mosiężny pierścionek, który jéj nie dawno ojciec był darował. Połączeni w ten sposób klękli raz jeszcze przed kochanym ojcem, a on błogosławił im długo i błagał Boga, by wrócił szczęśliwie rycérza do cichéj wioski.

Na dworze konie niespokojnie rżały i rączemi kopyty wilgotną kopały ziemię, a Nida milcząca i smętna głaskała rumaka kochanka swego, co niegdyś z taką chlubą dziarsko skakał przed dziewicą, a dzisiaj stał w pogotowiu i wzywał pana swego, by czém prędzéj do biegu wyskoczyć mu pozwolił.

„Czemuż tak skory dziś jesteś," mówiła śród łkania dziewica, „czy ci tutaj tak źle było, świeże sianko jadłeś co dnia, jam cię tak bardzo lubiła, a dzisiaj unieść chcesz Rajmunda mego, i jeszcze tak spieszno. O koniu! o, powróć go do nas szczęśliwie... a najpiękniejsze kwiatki, najświeższą trawkę Nida za drabki twe zatknie;" i tak mówiąc łzy żałości po bladych spadały jagodach, łzy smutku i boleści nieczułą rosiły ziemię, jak krople deszczu, co po pogodzie wśód ostatnich słońca promieni, zwiastują posępne i ponure chwile. Tak i dla Nidy łzy te były zwiastunami dni smętnych i gorzkich, były piérwszemi mglistemi obłoki, które wiatr północy napędzał zwolna na pogodne przeszłości jéj niebo. Wkrótce i te ostatnie słońca jéj promienie znikły po za czarnemi rozłączenia chmury; gdy spójrzała na około siebiej ciemno było i ponuro, a ona samotna i daleka od Rajmunda swe-

i zdało się jéj, że już gdzieś widziała tę ciemność posępną, że marzy jeszcze snem niegdyś widzianym. Nie byłto już sen niestety! lecz czyliż szczęście jéj nie minie na zawsze, jak i sen jéj minął?

Jeden jednak promień słońca pozostał smutnéj dziewicy wśród mglistych rozdziału obłoków, promień nadziei ujrzenia rycerza, który był dla niéj celem życia i tchnieniem istnienia; promień ten, starannie chowany, był dla niéj świętym Westalek ogniem, który ona pielęgnowała w głębi serca swego, i był każdą myślą duszy, każdém serca uderzeniem. Dzień każdy, co zbliżał do celu życzenia, liczony był jak chwile cierpiącego, któremu obiecano ulgę; powrót bladego xiężyca wyglądany był przez biédną dziewicę, jak wygląda astronom zjawienia gwiazdy, od któréj jego sława, jego życie zależy; a gdy zbliżał się już powtórnie do śmiertelnych mieszkań, gdy piérwsze jego promienie oświeciły z wieczora smętną chatkę Ziemowita. Nida z radości wybiegła, by powitać dobréj wieści posłannika.

Odtąd dzień każdy był nadzieją ożywiony i odtąd każda chwila przyszła oznaczona była w niecierpliwéj myśli, jak chwila powrotu i szczęścia. Mijał dzień za dniem i chwila za chwilą, a ucho Nidy próżno słuchało w oddali tętentu konia znanego, a oko Nidy próżno patrzało w daleki widokrąg, by ujrzéć rycerza. I czyto zamieć śnieżna zasuła drogi i ścieszki, czyto ostry wiatr północy mroził ziemię i ludzi, czy pruszył gęstym śniegiem w oczy śmiałego wędrowca, Nida zawsze na bliski wychodziła wzgórek, by dogodzić dręczonemu sercu, lub niecierpliwe uspokoić chęci, i znowu chodziła zawiedziona i stroskana, by na drugi dzień obudzoną znów uśpić nadzieję. Łzy w milczeniu z wysilonych spływające powiek, zmywały krasne rumieńce z hożych niegdyś jagod Nidy; i próżno sędziwi rodzice wzywali do cierpliwości drżące z niespokoju serce, próżno biédny Rustan cieszył nadzieją powrotu, którego on życzył teraz szczérze bolał nad smutnym stanem dziewicy; słuchała ona słów pociechy, lecz téj pociechy czuć w głębi serca nie mogła.

Już po raz szósty drżące księżyca promienie zajrzały zwolna do Ziemowita domku, i były tak blade, tak smętne, jak świat wiatru w samotnéj śmierci zaciszy; rzekłbyś, że boją się wniść do téj izby, gdzie niegdyś widziały tyle szczęścia i radości tyle. Postąpiła Nida ku oknu, by dawniéj upragnionego posłannika dziś już tylko smętnego powitać wędrowca, i ujrzała go tak ponurym, jak własne jéj myśli, tak posępnym, jak dni teraźniéjszego jéj życia, i raz jeszcze błagała go z cicha, by jéj zwrócił Rajmuda i przeszłość tak świetną, a on skrył się po za chmury, by nawet nie słyszeć prośb biédnéj dziewicy, by łez jéj już więcéj nie widziéć. Swiatło poranne zastało Nidę w okienku jéj chatki, i lubo wesołe, smutnie powitane było. Przeszła już zima, a letnie wiatry stopiły śnieg i lody, płynęły znowu uwolnione wody, śpiéwały ożywione ptaszki, wyjrzał z pod ziemi nieśmiały pierwiosnek i spoglądał na świat z obawą, czy go nie zmrozi powiew wiatru, lub śniegu ciężar nie złamie i ośmielony wyszedł daléj, i kwiecistą główką po zieleniącéj się potrząsał niwie i czekał, by krasna zerwała dziewica i do ciemnych wplotła włosów. Próżno on czekał i próżno się cieszył, że będzie ozdobą jéj pięknych warkoczy, bo ona smutna i łzami zalana, nie miała dla kogo ciemnych stroić splotów; w nieznane strony pogoniły tęskne myśli dziewicy, lub wracały po za siebie do wspomnień chwil już ubiegłych.

W tém ktoś zapukał do chatki i otwarły się drzwi jéj cicho, lecz nikt nie wchodził w jéj progi, a Nida nie miała na raz dość siły, by wyjść i ujrzeć przychodnia. Wreszcie, zebrawszy resztę odwagi, wstała drżąca i niecierpliwa i poskoczyła ku drzwiom. Ojciec i matka stali u wrót podwórka, a przed niemi w smętnéj postawie Rajmunda giermek, ale sam bez pana. „A Rajmund!...” zawołała Nida, i spojrzawszy na ojca ujrzała prosty mosiężny pierścionek, niegdyś na zakład wiecznéj wiary wzięty przez rycerza, dziś odesłany, jako darek niepotrzebny: bo Rajmund na dworze króla inną dziewicę przed ołtarz Boga poprowadził.

V.

Zieleniły się niwy, bujały po nich stada krów i owiec, latały skrzydlate motyle, lecz Nida nie znała wiosny, bo wiosna jéj życia, bo kwiat jéj szczęścia na wieki przeminął. Nie goniła za motylem, nie pląsała za barankiem, nie zbierała kwiatów na wieńce, smutna i milcząca siedziała na rzeki wybrzeżu, a obok niéj wierny Rustan z żalem w sercu, z pociechą na ustach. W głębi duszy złorzeczył on niewiernemu, co i jemu wydarł wszystko i dziewicy życie wieczną zatruł goryczą; lecz Nidzie nie wspominał o rycerzu, bo ona jemu wszystko przebaczyła, bo jéj serce niewinne nie znało zemsty, ni urazy, tylko cierpiéć i przebaczać umiało. Złamana na zawsze wśród puszczy jéj życia słaba latorośl, niknęła zwolna bez skarg i narzekań. Nie było dla niéj nadziei ni celu, nadzieję zdmuchnął wiatr jéj przeciwny, cel życia wiecznie zgładziła rycerza niewiara, i siedząc nad brzegami ulubionéj rzéki, pytała wód opiekuńczych, ażali nie mają dla niéj rady lub pomocy, i badała spomnień snów swoich, czy z nich jakowéj nie znajdzie pociechy, lecz zawsze tylko ciemność i głębokie fale niewyraźne marzenia na myśl jéj przywodziły.

Sędziwi rodzice, niegdyś tak świetnie kołysani wśród szumnych nadziei, patrzali z rozpaczą na złamane jedynaczki szczęście, na cichy, lecz głęboki jéj smutek, i ze łzami nad losem biédnéj dumali, pomnąc na wiek swój podeszły i na grób już blizki. Któż cię kochać, kto się tobą opiekować będzie, gdy nas tobie zabraknie, kochana Nido, mówił ojciec do córki, która klęcząc przed nim skryła łzawe oczy na kolanach Ziemowita.

„Ja...," wyrzekł zwolna Rustan, który wszedł właśnie do izby i usłyszał starca obawę; „ja się nią opiekować będę, przysięgam na Boga, a jeżeli jeszcze szczęśliwą być może, to Rustan nie wątpi o jéj szczęściu."

Dzięki ci, Rustanie, rzekła Nida, podnosząc swą głowę, „dzięki ci wierny przyjacielu, ja nie myślę już o szczęściu."

Nie rozpaczaj córko! uroczystym głosem ozwał się Ziemowit; Bóg, co zasmucił twe serce, rozradować je może; nie zostawiaj rodziców w rozpaczy, przyjmij szlachetne ofiary Rustana, umrę spokojnie, gdy ciebie, w jego zostawie opiece. I po długich prośbach uległa dziewica woli ojca swego i przyjęła Rustana pomoc i pociechę, i zezwoliła stać się towarzyszką dobrego młodzieńca.

Przyszedł wkrótce dzień wesoły, byłato właśnie rocznica przybycia Rajmunda do Ziemowita chaty. Nida, w białą odziana szatę, blada na licach i smętna szła obok młodego Rustana, który słabe jéj wspierał kroki. Milczący i posępni oboje, zdawało się raczéj, że na wspólną śmierć, niż na weselne idą gody, a za niemi tłumny orszak przyjaznych sąsiadów, równie smutnie i powoli za młodą postępował parą. Nie słychać było śpiewów radosnych, ani okrzyków wesela, z cicha tylko szeptane słowa mieszały się z szumem rzeki, któréj po nad brzegi dochodzili. Tutaj zatrzymali się wszyscy, a Nida milcząc zawsze, uklękła po nad wody temi. Smutny ją czekał obowiązek: obrączkę srebrną, co niegdyś Rajmund włożył na jéj palec, którą śmierć tylko ruszyć ztamtąd miała, dziś trzeba było poświęcić. Zdeptane przysięgi, lubo nie tknięte w jéj sercu, uwolniły od przyrzeczeń, a nowe jéj związki wymagały téj ofiary. I powoli zdéjmowała z palca swego tę jedyną przeszłości pamiątkę; powoli, jakby przedłużyć chciała chwile posiadania jéj jeszcze. Milczeli wszyscy, a dziewicy łkania przejęły boleścią serca przytomnych. W tém Nida powstała nagle... raz jeszcze spójrzała na obrączkę, potém na stojący opodal orszak jéj wesela, a żegnając ręką zdziwioną drużynę skoczyła w pieniące się fale. Jak niegdyś wzgardzona Rustana ofiara, tak dziś nie już złudzeniem, ale rzeczywiście płynęła nie jego już Nida, porwana szybko biegącemi wody. Wszyscy przytomni rybacy rzucili się w głąb nurtów, by ratować dziewicę. Doścignął ją pierwszy Rustan, lecz nie było już Nidy na świecie...

A jednak tak piękna była, tak niebiański wyraz ożywiał w pół otwarte usta, które zdawały się wić: „Nie żałujcie mnie, jam szczęśliwa!"

ku trzymała jeszcze srebrną obrączkę, i nawet po śmierci rozłączyć się z nią nie mogła. Łzy żalu i smutku rosiły piękną wychowankę puszczy, co błysła jak słońce śród chmury i zgasła na zawsze.

Pamięć jéj podaniem przechowaną została wśród prostych rybaków, a grób krótkiego życia został jéj imieniem uczczone. Odtąd ta rzéka imię Nidy nosi, a wody te, co niegdyś przyjęły nieszczęśliwą w swe łono, wspomnienie nieszczęść i cnoty dziewicy po dziś dzień w mruczącéj poszeptują fali.

MYLĄ POZORY.

RYS BIJOGRAFICZNY.

Groźnemi są dla trwożliwego podróżnika cienie Najstadzko-Orlańskiego lasu, groźnem jego ustronie dla mieszkańców pobliskich okolic, których ucho napełnione jest straszliwemi powieściami o zbójcach, mających się tam zjawiać częstokroć. — Jedna część nawet nosi nazwisko morderczéj doliny. Śród téj puszczy stoi samotnie rzadko odwiédzana karczma. —Pewnéj nocy sierpniowéj w roku 1822, gdy już trwożliwy gospodarz tego samotnego przybytku, z całą swoją rodziną był się udał na spoczynek; gwałtowne stukanie we drzwi, obudziło go z piérwszego marzenia. Po długim namyśle, drżący powstaje i zwolna otwiéra drzwi karczmy; ale oto ku największemu jego zdziwieniu, stoi przed nim sążnisty nieznajomy, gniewając się, iż tak długo czekać musiał. Ogromna sękata gałąź podpiérała ciężką postać jego. Kogożby to nie było przeraziło? Gniéwny i ponury wszedł prędko do izby i rzucił się na ławę pod piecem. W wielkiéj trwodze upływała noc powolnie dla mieszkańców karczemnych, którzy, z pod oka, z bojaźnią przypatrywali się przeraźliwemu gościowi, niewątpiąc, iż to zjawisko zwiastuje przybycie całéj hordy zbójeckiéj. Spalone od słońca rysy twarzy, szyja i piersi obnażone podobnież brunatnego koloru, przeszarpany surdut, ...kie płócienne spodnie, a na koniec niezgrabne ...zone trzewiki, stanowiły nie modnego mieszkańca lasów. Skoro zaświtało porwał swoją broń sękatą, przystał na skromnéni śniadaniu z kawałka séra i chleba, i już chciał w dalszą udać się drogę, gdy w tém widział zbiérającego się gospodarza na poławianie ryb w pobliskim spuszczonym stawie, i przedsiewziął mu towarzyszyć. Musiano mu do tego zatrudnienia dać w karczmie parę starych butów, w tych żywo i nie zmordowanie brnął po bagnistém stawisku, a nasyciwszy się tą rozrywką do woli, oddał zbłocone buty gospodarzowi, wetknął mu, za wszystko, talara w rękę, i odszedł znowu w zbójeckiéj postawie oparłszy na ramię, swą pałkę sękatą. Nikt nie mógł odgadnąć istoty tego zjawiska. Wszystkie sprzeczności łączyły się w nim zarazem, ubóstwo odzieży, a obfitość worka, proste potrzeby, a niepospolite wysłowienie się, ponurość i dzikość, a przy tém czułość na wrażenia uroczéj w tém miejscu natury. Żebrakiem być nie mógł, zbójcą zdaje się także nie, przynajmniéj nie okazywał pociągu do pełnienia swego rzemiosła. „Wreszcie mógł być uczony" mniemała córka dziedzica w pobliskim dworze, słysząc opowiadanie tego zdarzenia od gospodyni swéj karczmy przyszłego zaraz poranku: „Jenijusz cokolwiek *mal a propos*, może poeta, którego muza samotności szuka, może tylko dziwak, a może to wszystko razem." Zaledwo to wyrzekła, gdy gospodyni leśna nagle wykrzyknęła: „Otóż on sam wprost do nas idzie!" Wreczy samej ujrzały w téj chwili też samę postać, przychodzącą zwolna od lasu. Cokolwiek bojaźni uczuła w téj chwili córka dziedzica. Po obojętném przywitaniu, począł obcy wychwalać piękności okolicy, usiadł nareszcie obojętnie na pobliskim kamieniu, dobył karty pargaminowéj z kieszeni i pisał długo; powstał potém, skłonił się obojętnie, zapytał o najbliższy folwark, a pisząc zwolna oddalał się, dopóki z oczu im nie zniknął. Wkilka dni potém zobaczono też samę dziwaczną postać w oberży pobliskiego miasteczka, siedzącą przy butelce wina śród furmanów. Natychmiast zapytano się gospodarza o niego; ten obojętnie, jak gdyby mu to cóś zwykłego było, rzecze: „jest to wielkie i sławny poeta, ale lubi tutaj między furmanami przesiadywać; nazywa się: *Jean Paul!*"
